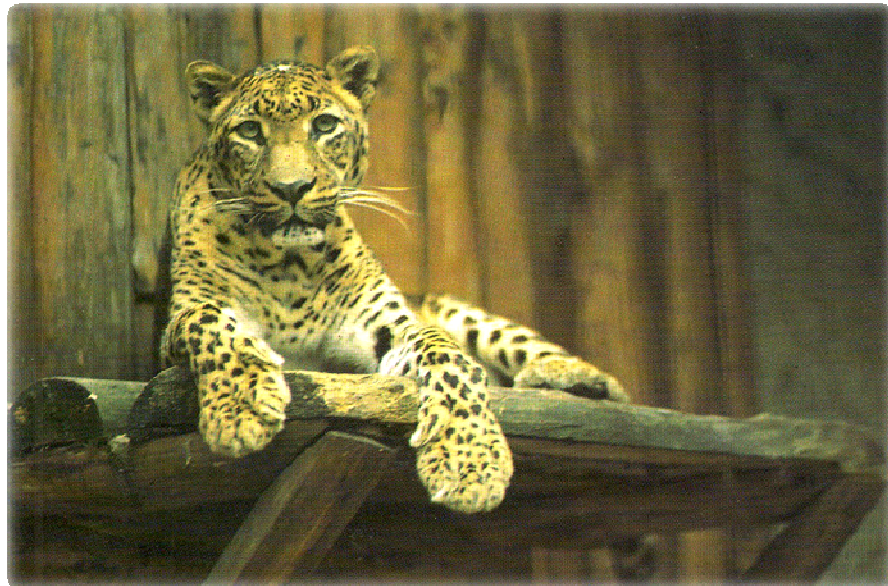




## *spomnienie z Afryki*

Afryka jest jednym z najbardziej inspirujących miejsc na Ziemi. Wynika to m.in. z olbrzymiej różnorodności, jaka cechuje ten kontynent. Z jednej strony fascynuje nas spaloną słońcem Saharą a z drugiej oszałamia wiecznie zielonymi lasami równikowymi.



Znaczą część powierzchni Zimbabwe, bo o niej to mowa, zajmują wyżynne płaskowyże Maszona i Matabele. Na wschodzie rozciągają się góry Injanga z najwyższym szczytem Injanganzi (2592 m n.p.m). Klimat podrównikowy, suchy. Okres zimy jest suchy i chłodny. Pora deszczowa występuje w lecie. Średnia temperatura powietrza i średnie opady dla stolicy kraju wynoszą: w styczniu 21°C i 213 mm, w lipcu 49°C i 1 mm. Głównymi rzekami kraju są Zambezi i Limpopo. Największym jeziorem kraju jest sztuczny zbiornik Kariba.

Naturalną szatę roślinną kraju stanowią sawanny i suche lasy z baobabami, pokrywające 51% powierzchni. Świat zwierzęcy reprezentują, m.in. zebry, żyrafy, antylopy, lwy, nosorożce, pawiany, słonie, hipopotamy i krokodyle. Świat zwierzęcy i roślinny chroniony jest w kilku parkach narodowych, m.in. Injanga, Wodospady Wiktorii i Whankie, który został wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury i Przyrody UNESCO.

## Park Narodowy Whankie

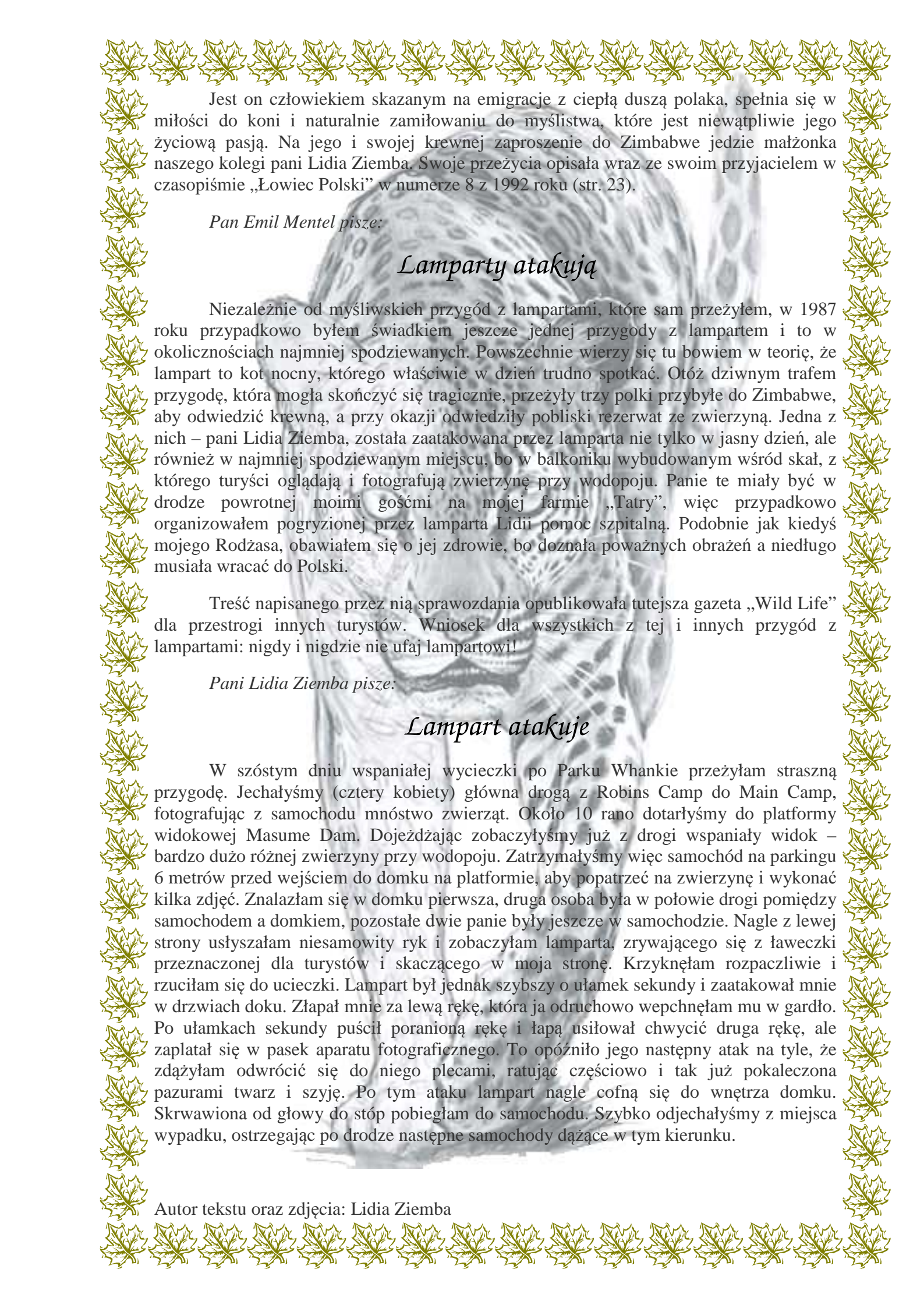


Przygoda z Afryką rozpoczyna się na lotnisku w Harare w Zimbabwe, tam też osoba, o której będę pisał spotyka się ze swoją siostrą oraz polonusem, emigrantem polskim z czasów wojny, panem Emilem S. Mentlem, ułanem karpackim<sup>1</sup> uczestnikiem walk na Bliskim Wschodzie a także w Monte Cassino by swoją drogę wojenną zakończyć w Wielkiej Brytanii a następnie powrócił do Afryki. Czasy powojenne dla wielu ludzi z tamtych czasów nie były, a szczególnie tych, którzy walczyli z „tamtej strony” ani miłe, ani szczęśliwe. Dlatego wielu z nich wolało pozostać na emigracji i żyć z piętnem ludzi skazanych na wędrówkę bez końca. Los nie szczędził mu zmartwień i trosk, zmieniał wielokrotnie swoje miejsce zamieszkania, ale miłość do tego, co miał w swoim sercu zawsze mu towarzyszyła w jego podróżach. Począwszy od Grudziądza w roku 1937 towarzyszył mu koń o imieniu „Zastawa” w roku 1940 w Syrii zaprzyjaźnił się z irlandzkim wilczarzem o imieniu „Ali” w Palestynie w roku 1941 do dwójga przyjaciół dołączył koń o imieniu „Szum”. Rok 1942 w Egipcie w wojsku towarzyszy mu koń o imieniu „Żyrafa” a w wyścigach konnych, koń o imieniu „Załoga”. Pobyt w Rodezji dał mu przyjemność obcowania z koniem o imieniu „Bajka”. Natomiast w Stanach gdzie obecnie zamieszkuje towarzyszy mu koń o imieniu „Nobel”. Jego miłość do koni jest alternatywą do tęsknoty za ojczyzną, którą jako młody człowiek opuszcza w okresie II Wojny Światowej.

<sup>1</sup> Rozkazem Naczelnego Wodza ogłoszonym w rozkazie dziennym Dyonu nr 29 z dnia 5 lutego 1941 przemianowano Dywizjon Ułanów Brygady Strzelców Karpackich na Pułk Ułanów Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich.



- 21.08 - 24.12.1941 wyjazd Pułku do Tobruku, obrona twierdzy, pościg na Acroma
- 1.07 - 11.10.1942 Pułk bierze udział w obronie Deltę Nilu
- 19.10.1942 Wyjazd do Iraku na koncentrację Armii Polskiej na Wschodzie
- 19.01.1944 Przybycie Pułku na obszar operacyjny Włoch
- 5.03.1944 Pułk wchodzi do akcji nad rzeką Sangro
- 26.04.1944 Objęcie odcinka bojowego pod Monte Cassino
- 19.05.1944 Zdobycie Passo Corno
- 2.07 - 18.07.1944 Forsowanie rzeki Mussone- walki o Anconę i wkroczenie do Ancony
- 19.07 - 29.08.1944 Walki o Senigalię, walki górskie i nad rzeką Metauro. Działania na linii Gotów
- 2.09.1944 Wkroczenie do Pesaro
- 5.03 - 21.04.1945 Walki na odcinku obronnym nad rzeką Senio- walki o Bolonię- wkroczenie do Bolonii
- 17.11.1945 Pułk otrzymuje sztandar ofiarowany przez Polaków w Rzymie
- 25.07.1946 Pułk wyjeżdża z Włoch do W. Brytanii
- 14.07.1948 Rozformowanie Pułku w Sudbrook Camp



Jest on człowiekiem skazanym na emigracje z ciepłą duszą polaka, spełnia się w miłości do koni i naturalnie zamiłowaniu do myślistwa, które jest niewątpliwie jego życiową pasją. Na jego i swojej krewnej zaproszenie do Zimbabwe jedzie małżonka naszego kolegi pani Lidia Ziemba. Swoje przeżycia opisała wraz ze swoim przyjacielem w czasopiśmie „Łowiec Polski” w numerze 8 z 1992 roku (str. 23).

*Pan Emil Mentel pisze:*

### *Lamparty atakują*

Niezależnie od myśliwskich przygód z lampartami, które sam przeżyłem, w 1987 roku przypadkowo byłem świadkiem jeszcze jednej przygody z lampartem i to w okolicznościach najmniej spodziewanych. Powszechnie wierzy się tu bowiem w teorię, że lampart to kot nocny, którego właściwie w dzień trudno spotkać. Otóż dziwnym trafem przygodę, która mogła skończyć się tragicznie, przeżyły trzy polki przybyłe do Zimbabwe, aby odwiedzić krewną, a przy okazji odwiedziły pobliski rezerwat ze zwierzyną. Jedna z nich – pani Lidia Ziemba, została zaatakowana przez lamparta nie tylko w jasny dzień, ale również w najmniej spodziewanym miejscu, bo w balkoniku wybudowanym wśród skał, z którego turyści oglądają i fotografują zwierzynę przy wodopoju. Panie te miały być w drodze powrotnej moimi gośćmi na mojej farmie „Tatry”, więc przypadkowo organizowałem pogryzionej przez lamparta Lidii pomoc szpitalną. Podobnie jak kiedyś mojego Rodzasa, obawiałem się o jej zdrowie, bo doznała poważnych obrażeń a niedługo musiała wracać do Polski.

Treść napisanego przez nią sprawozdania opublikowała tutejsza gazeta „Wild Life” dla przestrogi innych turystów. Wniosek dla wszystkich z tej i innych przygód z lampartami: nigdy i nigdzie nie ufaj lampartowi!

*Pani Lidia Ziemba pisze:*

### *Lampart atakuje*

W szóstym dniu wspaniałej wycieczki po Parku Whankie przeżyłam straszną przygodę. Jechałyśmy (cztery kobiety) główną drogą z Robins Camp do Main Camp, fotografując z samochodu mnóstwo zwierząt. Około 10 rano dotarłyśmy do platformy widokowej Masume Dam. Dojeżdżając zobaczyłyśmy już z drogi wspaniały widok – bardzo dużo różnej zwierzyny przy wodopoju. Zatrzymałyśmy więc samochód na parkingu 6 metrów przed wejściem do domku na platformie, aby popatrzeć na zwierzynę i wykonać kilka zdjęć. Znalazłam się w domku pierwsza, druga osoba była w połowie drogi pomiędzy samochodem a domkiem, pozostałe dwie panie były jeszcze w samochodzie. Nagle z lewej strony usłyszałam niesamowity ryk i zobaczyłam lamparta, zrywającego się z ławeczki przeznaczonej dla turystów i skaczącego w moja stronę. Krzyknęłam rozpaczliwie i rzuciłam się do ucieczki. Lampart był jednak szybszy o ułamek sekundy i zaatakował mnie w drzwiach doku. Złapał mnie za lewą rękę, która ja odruchowo wepchnęłam mu w gardło. Po ułamkach sekundy puścił poranioną rękę i łapą usiłował chwycić drugą rękę, ale zaplatał się w pasek aparatu fotograficznego. To opóźniło jego następny atak na tyle, że zdążyłam odwrócić się do niego plecami, ratując częściowo i tak już pokaleczona pazurami twarz i szyję. Po tym ataku lampart nagle cofną się do wnętrza domku. Skrwawiona od głowy do stóp pobiegłam do samochodu. Szybko odjechałyśmy z miejsca wypadku, ostrzegając po drodze następne samochody dążące w tym kierunku.

Autor tekstu oraz zdjęcia: Lidia Ziemba